



Pragnę tym listem dać świadectwo pomocy św. Siostry Faustyny, jakiej doznałam 30 grudnia 2015 roku. Bardzo bolał mnie kręgosłup, do tego stopnia, że nie byłam w stanie o własnych siłach ubrać się, założyć buty itp. Każda próba poruszenia się lub zmiana pozycji ciała była okupiona okropnym bólem. Trwało to około trzech tygodni. Trzykrotne wizyty u rehabilitanta nie przyniosły efektu. Jego zdaniem niewiele można zrobić, bo zmiany w kręgosłupie są duże i trwałe, co potwierdził rentgen.

Akurat w okresie między Świętami Bożego Narodzenia i Nowym Rokiem gościliśmy w domu Hinduskę – 26-letnią doktorantkę z uczelni w Sztokholmie, wierzącą, katoliczkę – której życzeniem było nawiedzenie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Podczas jednodniowego pobytu w tym Sanktuarium zakupiła pamiątki związane z Miłosierdziem Bożym, które zamierzała zawieźć do swojej rodziny w Indiach. Wieczorem, w domu, okazało się, że przez niedopatrzenie pamiątki te były w języku polskim, czym się bardzo zasmuciła.

Przemyślałam tę sprawę przez noc i rano postanowiłam jechać do Łagiewnik, żeby te pamiątki kupić w języku angielskim. Córnica moja, kiedy się dowiedziała o tym zamiarze, skwitowała go słowami: *Mamo, chyba zwariowałaś*. Wiedziała przecież, że nie mogłam się do tej pory poruszać. Ja jej na to: *Powiedziałam św. Siostrze Faustynie, że jeśli chce mieć Koronkę na Goa, w Indiach, to niech mnie zaprowadzi do Łagiewnik*. Do Sanktuarium jechałam z bólem, ale wracałam bez śladu cierpienia. I tak jest do dzisiaj. Zakupiłam piękne pamiątki łącznie z „Dzienniczkiem” w języku angielskim i dziękowałam Bogu, że choć przez chwilę mogłam być w taki sposób apostołką Bożego Miłosierdzia. Jest to moje osobiste doświadczenie i przekonanie, że była to interwen-

cja Jezusa Miłosiernego przez wstawiennictwo św. Faustyny, bo duże zmiany w całym kręgosłupie utrudniały mi życie od wielu lat. To było coś niezwykłego.

H. P.

* * *

Chciałam podziękować Jezusowi Miłosiernemu oraz Matce Najświętszej za oddalenie przez sąd rozwodu i nawrócenie męża. Mąż był dobrym człowiekiem, żyliśmy 32 lata w zgodzie. Kiedy jednak wyjechał na pewien czas z domu, poznał inną kobietę i zażądał rozwodu w sądzie. Ja nie zgodziłam się i sąd oddalił rozwód. Mąż jednak nie wrócił do rodziny. Nadal przez 7 lat utrzymywał kontakty z tą kobietą. Jak się z nią pokłócił, wracał do rodziny, a jak ona do niego dzwoniła, wracał do niej. Cały czas modliliśmy się w tej sprawie do Jezusa Miłosiernego, odmawiając Koronkę do Miłosierdzia Bożego, i do Matki Najświętszej, odpowiadając w tej intencji dziewięć pierwszych sobót. Zamawialiśmy Msze św. w Łagiewnikach i w wielu klasztorach, ale mąż się nie nawracał. W sobotę, przed Świętem Miłosierdzia Bożego, w domu rodzinnym miał straszny wypadek. Karetka zabrała go do szpitala, lekarze nie rokowali wielkich nadziei na wyleczenie. Z dziećmi zaraz się pojednał, a ze mną nie chciał. Nadal utrzymywał kontakty telefoniczne z tą kobietą. My nie ustawaliśmy w modlitwie wraz z siostrami niepokalanekami. Zaniósłszy do szpitala obrazek Pana Jezusa Miłosiernego i św. Siostry Faustyny. Przy łóżku chorego często odmawialiśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Mąż był kilka razy w śpiączce farmakologicznej, aby przyspieszyć leczenie. Kiedy obudził się ze śpiączki, kazał mnie przywieźć do szpitala i pogodził się ze mną. Bardzo się ucieszyła z tego cała rodzina. Mąż po pewnym czasie spokojnie zmarł. Myślę, że Bóg obdarzył go swym miłosierdziem.

Stała Czytelniczka